

## Rów Jarosława czyli PALOMINO



Postępy przy budowie drogi wodnej między Zatoką Gdańską a Elblągiem śledzę z zainteresowaniem od początku. To, że PiS robi sobie z tej inwestycji piramidę chwały drażni mnie i stąd ów przewrotny tytuł. Co innego jednak filmiki na You Tube a co innego własne oczy, wyszukałem zatem w Elblągu stosowną łódkę i wyczarterowałem na tydzień pod koniec sierpnia. Naszą wybranką zostało Palomino – Janmor 26. Załoga miała się składać z moich bliskich przyjaciół tworzących Lubelski Klub Geriatryczny jednak po kilku rozradach zostało nas dwóch, ja i mój stary przyjaciel Krzysztof. ( No, nie aż taki stary jak ja ) Na szczęście szybko znalazły się panie z następnego pokolenia i załoga urosła do pięciu osób,

Do portu jachtowego w Elblągu docieramy koło pierwszej w sobotę po południu. Nie mam zwyczaju wypływać w dniu zaokrętowania ale upał w porcie zmusił nas do zmiany obyczaju więc jeszcze tylko szybkie zakupy w pobliskim LIDLu i ruszamy w drogę by zdążyć na 1800 na otwarcie nowego mostu w Nowakowie. Na brzegu stoją dwie okrągłe tarcze. Świecą zielono – czerwono co oznacza, że dozwolony jest ruch statków mieszczących się pod pięciometrowym prześwitem. Wreszcie dają się słyszeć trąby jerychońskie, zamykają się szlanany na podjeździe do mostu a przed nami obie tablice przybierają czerwony kolor. Most zaczyna się majestatycznie obracać. Trwa to dłuższą chwilę i gdy most przyjmuje wreszcie pozycję spoczynkową obie tablice przybierają kolor zielony. Ruszamy w dół rzeki.

Pierwszy kilometr od miasta jeszcze nietknięty. Dalej prawie całe brzegi wybetonowane z

głównym wyjątkie w okolicach starego mostu w Nowakowie. Za to koryto rzeki dalekie od oczyszczenia. Szczególnie tam, gdzie koryto rzeki zostało znacznie przesunięte celem złagodzenia krzywizny toru. Wiele jeszcze do zrobienia. Według wiewiórek, zmasowana akcja pogłębiania rzeki ma się rozpocząć we wrześniu. Dopływamy do czerwonej główki która już jest na swoim miejscu, na wybetonowanym brzegu rzeki. Stara stawa została już zlikwidowana ale na jej miejscu tkwi wciąż obgniła belka bez żadnego oznakowania. Na szczęście to jeszcze dzień. Dalej płyniemy wyznaczonym czerwonymi bojami torem aż do zielonej główki. Tu robimy w prawo zwrot w kierunku czerwonej stawy na wejściu do Suchacza. Trzeba uważać bo stoi tu bez liku czerwonych chorągiewek oznaczających płytko zanurzone sieci. Udaje się bezkrywo wejść do portu. Jachtów bez liku ale gospodarz mariny pokazuje nam właściwe miejsce. Widać, że stara się by nic się nie zmarnowało. Oczywiście mijam to miejsce zanim zaskoczyłem o co mu chodzi ale po zrobieniu ciasnej agrafki dobijam dziobem do wskazanego miejsca. Rufa do boi ale że boi jest niewiele to do każdej cumuje tu 2 – 3 jachty.

Jacht plus pięć osób załogi oraz prąd kosztują 135 zł. W cenie toaleta i prysznicy bez ograniczeń. Gospodaruje sympatyczna para sądząc po zaśpiewie w głosie pochodząca z zachodniej granicy. Obok miejsce do rozpalenia ogniska. Większość jachtów to rezydenci. Wszystkiego 3 – 4 jachty z załogą. Dłuższy spacer dla rozprostowania nóg, kolacja i spać.

Przed dziesiątą rano ruszamy do Tolkmicka. Słabiutki wiatr z zachodu pozwala jednak żeglować. Z bliska omijamy wyspę Estyjską a następnie zbliżamy się do Krynicy ale następni trawersujemy Zalew i wchodzimy do Tolkmicka. Zmierzam śmiało w kierunku Y-bomów ulokowanych na końcu portu ale okazuje się, że są one zarezerwowane dla rezydentów i hafenmajster wyznacza nam miejsce pomiędzy dwoma rezydującymi tu statkami. Prąd pod bokiem. Niestety prysznice za dodatkową opłatą a toalety, wbrew obietnicy, w nocy zamknięte. Tolkmicko jest malowniczym miastem więc urządzamy sobie krótki spacer. Okazuje się że ze stacji kolejowej można sobie urządzić wycieczkę drezyną do Fromborka. Port we Fromborku jest w remoncie i jachtów nie przyjmuje.

W poniedziałek żabi skok do Krynicy Morskiej. Wiatr 10 kn z NW więc trochę halsowania ale za to łódka nabiera hyżości. Raptem 2 godziny żeglowania. Port pustawy więc wybieram miejsce, które wydaje mi się dobrze osłonięte falochronem od ewentualnej fali wchodzącej z zalewu. Przy tym kierunku wiatru raczej nam to nie grozi. Zapraszam załogę na lody po czym ruszamy na plażę. Parawanoza w pełni ale my przecież nie po to tylko brodzimy wzdłuż brzegu do końca plaży i wracamy do miasta. Po drodze zupa rybna za jedyne 20 zł za niewielką porcję. Na pocieszenie – bardzo dobra. Zasięgam u sympatycznej bosmanetki informacji o stanie mostu w Drewnicy. Moje pytanie budzi śmiech – okazuje się że mostowi nic nie dolega a uszkodzeniu uległo po kolei OBYDWA piloty do szlabanów na moście. Dzwonię do obsługi mostu która zapewnia mnie, że otwarcie mostu jest absolutnie niemożliwe. Dzwonię do Gdanskiej Głowy i dowiaduję się, że poprzedniego dnia przyplłynęło z tamtąd kilka jachtów. Porzucam zatem plan B i decyduję się zaryzykować. Najwyżej wrócimy z podkulonym ogonem.

Ruszamy rano pod miłą trójcejkę z WNW która powoli odkręca na WSW. Halsujemy zamasyście znów natykając się na sieci,. Dochodzimy do wejścia na Szkarpawę, gdzie pora pożegnać się z żaglami. Czekają nas most w Rybinie. Zakładam, że mała szansa by zdążyć na otwarcie o 1500 więc najwyżej poczekamy do 1700. Żegluga Szkarpawą bardzo malownicza i moje załogantki wydają okrzyki zachwytu. Do mostu docieramy dokładnie o czasie i bez zatrzymania przepływamy na drugą stronę. Mijamy marinę w Rybinie i remontowany właśnie most kolejowy. Ostatecznie o 1700 docieramy do Żułavek. Tu witają nas dwa piękne długowłose owczarki które przychodzą na pomost i uważnie sprawdzają nowych gości. Kiedy nad ranem udaję się do sanitarnego kontenera podąża za mną ostrzegawczo poszczekując. Robię jeszcze spacer do mostu w Rybinie ale nie udaje mi się skontaktować z obsługą.



Rankiem meldujemy się przed mostem i cumujemy do znajdującego się tam pomostu. Po telefonie obsługujący most osobiście, ze wsparciem żony, pojawia się przy jachcie. Na moją uwagę, że przecież poprzedniego dnia przepuścił jachty potwierdził, ale uzalił się że jego okropna kierowniczką strasznie go za to zruła. A ona właśnie tu jeździ i wszystko się na nim skrapi. Udało mi się dodzwonić do niej w urzędzie powiatowym w Nowym Dworze. Miła pani najpierw tłumaczy, że to absolutnie niemożliwe, później, że za chwilę będę chciał wracać ale gdy mówię, że wybieram się do Górek mięknie i obiecuje pomyśleć jak to zrobić. Problem polega na tym, że ktoś musi być na moście żeby nie przepuszczać samochodów a ktoś inny w sterowni by uruchomić maszynię mostu. Po chwili pani kierowniczką oddzwania ale uprzedza, że musimy trochę poczekać. Wkrótce dowiadujemy się, że most właśnie się otwiera. Dzwonię jeszcze do pani kierowniczką z podziękowaniem i do Gdańskiej Głowy.

Śluzowanie w Gdańskiej Głowi bez zwłoki, kosztuje 8,20 i już wypływamy na Przekop Wisły. Pierwotnie planowałem zanoć w Świbnie ale jest jeszcze wcześniej a przystań w Świbnie nie jest zachęcająca. Wieje lekki wiatr ze wschodu więc decyduję się popłynąć do Górek. Podziwiamy wylegające się w słońcu foki. Mijamy zieloną główkę. Dalej jest jeszcze wielka łacha ale między nimi na jachtowym Garminie i moim Navionixie widać głębokie przejście. Zdają sobie sprawę, że w tym miejscu głębokości mogą się zmieniać ale, skoro płyniemy mieczówką postanawiam zaryzykować. Moje obawy wkrótce się potwierdziły ale wystarczyło nieco unieść miecz. Podnosimy żagle i spokojnie zmierzamy do ujścia Wisły Śmiałej. Jeszcze w ujściu ustępujemy z drogi wielkiej barce prowadzonej przez dwa holowniki i o 1500 cumujemy w AZS w Górkach Zachodnich. AZS okazuje się najtańszym portem bo z prądem kosztuje nas 90 zł. Robimy wycieczkę na plażę i podziwiamy wschodni falochron, który pamiętam sprzed lat jako ruinę przez którą przelewały się nawet niewielkie fale.

Śluza w Nowym Świecie z Zatoki na Zalew otwierana jest o 830 i 1330. Wychodzimy o 0600 by na pewno zdążyć na ten drugi termin. Wieje 5 węzłów z WNW więc żegluga jest niespieszna. Zaraz po wyjściu melduję zamiar przybycia telefonicznie. Zbliżając się do kanału wyciągam do kokpitu radjoko, które a każdym porcie było podłączone do zasilania 230V. Słyszę rozmowy innych jachtów z kapitanatem ale kiedy przychodzi kolej na mnie okazuje się, że nikt mnie nie słyszy. W przyływie desperacji podłączam je do swojego powerbanku i ulga – kapitanat odpowiada. Jesteśmy trochę przed czasem, właśnie kończą wychodzić jachty z Zalewu ale wkrótce dostaje polecenie wejścia do śluzy i podany mi numer polera do którego mam zacumować. Marinero odbiera od nas cumy i ostrzega, że w śluzie nie wolno wychodzić na brzeg. Ostrzeżenie raczej zbędne bo z pokładu jachtu osiągnięcie owego brzegu jest raczej niemożliwe.

Do Suchacza już tylko rzut beretem. Hafenmajster wskazuje nam wyjątkowo ciasne miejsce. Jednym z sąsiadów okazuje się kpt. Zientara wraz ze swoją pancerną Wymówką. Tym razem wycieczka w drugą stronę by zobaczyć pokazaną przez navionixa inną marinę. Faktycznie jest, zamknięta na trzy spusty czyli furtka zapętana łańcuchami i kłódkami a nad wejściem tabliczka z napisem: Wstęp 5 zł.

W piątek planuję wrócić do Elbląga by rankiem w sobotę po zdaniu jachtu ruszyć w powrotną drogę do domu. Pamiętałem, że most po południu otwiera się o 1800 więc jeszcze zjadamy na obiad dorsza w cieście i zbijamy baki bo wiatru ani śladu. Ruszamy z dużą rezerwą najpierw wprost do zielonej główki na rzece Elbląg a później w górę rzeki i pod tężejący południowy wiatr. Do mostu w Nowakowie docieramy z godzinnym wyprzedzeniem i spotykamy tam już dwa inne jachty. Niestety, okazuje się, że informacje o godzinach otwarcia mostu są słabo dostępne i na ogół nieprawdziwe. Jest piątek a w tygodniu most jest wprawdzie otwierany trzy razy na dobę, ale ostatnie otwarcie o 1500. Jeden z jachtów kładzie maszt i przemyka pod mostem ale ja z konieczności muszę tu zostać. Regulujemy cumy tak, by nie być szarpanym przez wywołane motorówkami fale i czekamy do rana. Dziewczyny robią zakupy na kolację w sąsiednim sklepiku a ja idę obejrzeć z bliska ten wspaniały most.

O 0900 ponownie procedura otwierania mostu i ruszamy w górę rzeki. Cumowanie na swoim miejscu, sprzątanie i oddanie jachtu. Przy okazji dowiaduję się, że ten ostatni, sporny odcinek rzeki także będzie pogłębiony ale brzegi będzie miał umocnione w bardziej tradycyjny sposób. Zawsze jakiś postęp zresztą czy faktycznie te parę kilometrów rzeki wymagało poddania betonu? W sumie tymi żabimi skokami zaliczyliśmy ciut powyżej 100 mil a niezależnie od paru przeszkadzajek warto było to zobaczyć własnymi oczyma.

